

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa

Przyrzekamy
stać na straży
budzącego się
życia!

Nr. 7 (31)

Niedziela, 14 lutego 1960

Rok II

Widmo shanbionego krzyża

Mija w tym roku 15-cie lat od zakończenia II-giej wojny światowej. Ponure wspomnienia z nią związane winny jak najszybciej być wykreślone z pamięci ludzkiej. Tymczasem wypadki ostatnich miesięcy wykazały konieczność zwrócenia bacznej uwagi na siły nazistowskie, które tę wojnę nie tylko sprowokowały, ale przeprowadziły systematyczną likwidację dziesiątków milionów Europejczyków. Oto kilka faktów: niemiecka partia nazistowska (zwana NSDAP) miała 8 milionów członków; na podstawie znanych danych zostało zamordowanych w obozach koncentracyjnych 6 i pół miliona Żydów (w czym ponad 3 miliony obywateli polskich), ponad 3 miliony Polaków, około 1 milion Jugosłowian i kilkanaście milionów obywateli Związku Sowieckiego; rząd nazistowski przyjął plany likwidacji narodów słowiańskich stojących mu na drodze do ekspansji Niemiec na wschód; około 10 milionów Polaków zostało przesiedlonych do centralno-wschodnich rejonów Polski (było to rozwiązanie tymczasowe przed ich planowanym przesiedleniem do Rosji), naród ukraiński miał również być przesiedlony na wschód po zakończeniu wojny z Rosją.

Historia potoczyła się w sposób inny. Te plany Hitlera i Himmlera nie zostały nigdy całkowicie zrealizowane. Niemniej jednak istniał olbrzymi aparat likwidacji ludzi, aparat zorganizowanej i nowoczesnej techniki zbrodni, obejmujący setki tysięcy członków partii nazistowskiej i znanych oddziałów SS. Ponadto w akcjach represyjnych w Polsce, Grecji, Jugosławii brały udział również specjalnie odkomenderowane oddziały wojskowe. Po wojnie zabrano się do demokracji Niemiec i wykonania zadośćuczynienia. Wydawało się, iż wszyscy Niemcy, którzy brali udział w zbrodniach nazistowskich znajdują się

poza społeczeństwem i że zostaną ukarani. Panowało przekonanie, że czynniki społeczne i państwowe w Niemczech będą dążyły do zapoznania ludności z tragedią spowodowaną przez nazizm aby najmłodszy wiek wiedzieli, czym była ta obłąkana idea supremacji Niemiec.

U podstaw idei hitlerowskiej leżał rasizm, który przede wszystkim skupił



Czy ci, którzy dziś urządzają demonstracje antyżydowskie, pragną powrotu do takiego życia?

się w nienawiści przeciwko Żydom oraz innym narodom nie-niemieckim. Kościoły, pojmujący właściwie przykazania Boskie i kościelne nie mogą być obojętni na prześladowania rasowe. Już od najdawniejszych czasów kościoły były schronieniem dla prześladowanych, bez względu na ich religię. Pozostając wiernymi przykazaniom wielu katolików oddało życie chroniąc Żydów w czasie prześladowań hitlerowskich. Tymczasem od kilku miesięcy jesteśmy świadkami nowych incydentów anty-semic-

kich zasługujących na najostrzejsze potępienie. Wystąpienia przeciwko Żydom, ostatnio zanotowane w Niemczech i swastyki ukazujące się w różnych miastach świata na budynkach zmuszają nas do zastanowienia się nad ich przyczynami.

Jest rzeczą powszechnie znaną, że z końcem wojny wielu zbrodniarzy wojennych uciekło z Niemiec do Hiszpanii czy krajów Ameryki Łacińskiej. Donoszono, że poważne sumy pieniędzy dawnych hitlerowców znalazły się w Szwajcarii czy w Ameryce Południowej. Znałe są również fakty, iż w obecnej administracji rządów Niemieckiej Republiki Federalnej jak i Niemieckiej Republiki Demokratycznej znajduje się wielu byłych nazistów. Warto chociażby przypomnieć słynną sprawę dr. Oberlaendera, który jak to wynika z jego własnych artykułów pisanych w czasie wojny współpracował nad przygotowaniem przesiedleń ludności polskiej w ramach planów „czystek rasowych”. Jest on dziś ministrem dla spraw przesiedleńców — w czym ma zapewne wiele doświadczenia. Można też obserwować gloryfikację niemieckich wyczynów wojennych, jak np. zebrania różnych związków byłych żołnierzy nie wyłączając związków byłych SS-manów. W szkołach powszechnych czy średnich nie wiele miejsca poświęca się na udostępnienie uczniom prawdy o nazizmie. Nawet kanclerz Adenauer oświadczył, że naród niemiecki stał zdala od zbrodni hitlerowskich, a przecież Hitler do władzy doszedł większością demokratyczną i nie było w Niemczech grupy opierającej się aktywnie jego zbrodniczej akcji aż do ostatnich lat wojny.

Ostatnie wypadki nie były zaskoczeniem ponieważ re-edukacja narodu niemieckiego nie została przeprowadzona

Dokończenie na stronie 4



Ojcie odpuść im!

Siedemdziesiątnica, to pierwsza z trzech niedziel przedpościa, w Polsce nazwana Starozapustną. Przypada ona w siódmym dziesiątku przed Wielkanocą. — Radosny nastrój poprzedniego okresu Bożego Narodzenia, ustępuje miejsca nastrojowi pokuty wyrażającej się w treści tekstów, we fioletowej barwie szat liturgicznych.

Uwaga nasza ze wzrastającym napięciem skupiać się będzie na nauce krzyża. Zachęca nas ku temu święty Paweł: „Albowiem nauka o krzyżu dla tych, którzy giną, jest głupstwem, lecz dla tych, którzy dostępują zbawienia, to jest dla nas, jest mocą Bożą.” (I. Kor. 1, 18). — Gdy krzyż z Chrystusem wznosił się na Górze Kalwarii, Jerozolima była miastem, gdzie zbiegały się największe cywilizacje ówczesnego świata: cywilizacja rzymska, grecka i żydowska. — Kto patrzył na Chrystusa Pana wiszącego na krzyżu nie mógł powiedzieć iż pochodzi z Galilei, bo zdarto szaty, po których poznawano przynależność do prowincji palestyńskiej. Na krzyżu Chrystus jest bardziej kosmopolitą niż kiedykolwiek. Jego śmierć jest dramatem całej ludzkości: „On sam w ciełe swoim zniósł grzechy nasze przez krzyż, abyśmy umarli dla grzechów, żyli dla sprawiedliwości, gdyż przez mękę jego zostaliście uleczeni.” (I. P. 2, 24).

Po testamencie Ciała i Krwi Przenajświętszej zostawionym w Wieczerniku, siedem ostatnich słów a raczej zdań, jakie padły z ust Boga i Człowieka z wysokości krzyża, tuż przed śmiercią, mają dla nas głęboką wymowę. — „Hej, ty co burzysz świątynię Bożą i odbudowujesz ją w ciągu trzech dni, ratuj siebie samego, zstępując z krzyża.” (Mk 15, 29.). — „Chrystus, król izraelski, niechże teraz zstąpi z krzyża, abyśmy ujrzeli i uwierzyli.” (Mk 15,

32). A Chrystus w odpowiedzi na to znalazł słowa prośby i przebaczenia: „Ojcie odpuść im, bo nie wiedzą co czynią.” (Łk 23, 34). Pierwsze słowa kieruje Zbawiciel do nieprzyjaciół. Chrystus nie wymienił żadnego grzechu, nie wymienił żadnego wyzwiska, bo z krzyża widział taśmę grzesznego życia całej ludzkości i wiedział jaka smutna każdemu z nas przypadła rola pod krzyżem. — Wszak zdawał sobie sprawę, że na codzień nie będziemy niestety Cyrenejczykami, którzy pomogą Mu nieść krzyż. Na codzień widział nas tym, czym jesteśmy: grzesznikami! „Oni nie wiedzą co czynią” — usprawiedliwia nas Chrystus. Kiedy Lucyfer zbuntował się i powiedział: „Służyć nie będę”, ani chwili Bóg nie czekał. Aniołowie gdy upadli, nie otrzymali nadziei

odkupienia i nie zostali odkupieni. — Oni wiedzieli co czynią, znali Boga, wiedzieli co ich czeka, dlatego Bóg skarał ich na zawsze, nieodwołalnie. Człowiek jednak swym słabym rozumem nie zdaje sobie w całej pełni sprawy czym jest grzech. W obliczu jednak ukrzyżowania Syna Bożego głębiej pojmujemy, że grzech musi być nieskończoną obrazą Boga, jeżeli nikt, jak tylko Syn Boży może prześlagać zagniewany majestat Ojca Niebieskiego. Jedno słowo Chrystusa wystarczyło, aby świat był odkupiony, ale słowo to, dla nas nie miało by takiej wymowy! Krzyk grozy krzyża, będzie po wszystkie czasy wołał o grozie grzechu.

Ze słowem „Odpuść im” czeka Chrystus dziś, bo zapewnił temu słowu przebaczenia trwałość w przestrzeni i czasie, aż do skończenia świata. „Którym grzechy odpuścicie są im odpuszczone” (J. 20, 23), powiedział do apostołów, aby posługując się człowiekiem, Bóg mógł zawsze dotrzeć ze słowem przebaczenia, w Sakramencie Pokuty. — Z atmosfery nabrzmiałej falami radiowymi, za pomocą aparatu, łapiemy dźwięki najpiękniejszych symfoni, uczonych przemówień. I dusza ludzka może doznać radości, pokoju i szczęścia, gdy nastawi się na wieczne i boskie słowo przebaczenia „Odpuść im”. Miejscem, gdzie dziś słyszy się owo wołanie rzucane z wysokości krzyża jest konfesjonał. X.X.

EWANGELIA

NA NIEDZIELE STAROZAPUSTNĄ — 14 lutego

według św. Mateusza rozdz. 20, 1-16

Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Podobne jest królestwo niebieskie gospodarzowi, który wyszedł bardzo rano najmować robotników do winnicy swojej. A uczyniwszy z robotnikami umowę po denarze na dzień, posłał ich do winnicy swojej. I wyszedłszy około godziny trzeciej, ujrzał innych stojących na rynku bezczynnie. I rzekł im:

— Idźcie i wy do winnicy mojej, a co będzie sprawiedliwe, dam wam.

A oni poszli. I znowu wyszedł około szóstej i dziewiątej godziny, i uczynił podobnie. Wszedł jeszcze około jedenastej i znalazł stojących, i powiedział im:

— Czemu tu stoicie próżnując dzień cały?

Mówią mu: Bo nas nikt nie najął.

Rzekł im:

— Idźcie i wy do winnicy mojej.

A gdy nadszedł wieczór, rzekł pan winnicy rządca swemu:

— Zwołaj robotników i daj im zapłatę, poczynawszy od ostatnich aż do pierwszych.

Gdy tedy przyszli, którzy około jedenastej godziny przybyli, otrzymali po denarze. A gdy przyszli także pierwsi, mniemali, że więcej otrzymają, ale i oni otrzymali po denarze. A wzięwszy szemrali przeciw gospodarzowi, mówiąc:

Ci ostatni tylko jedną godzinę pracowali, a uczyniłeś ich równymi nam, którzyśmy znosili ciężar dnia i upału.

A on odpowiadając jednemu z nich rzekł:

— Przyjacielu, nie wyrządzam ci krzywdy. Czyż się ze mną nie umówił za denara? Weźmij, co twoje, a idź; chcę wszakże i temu ostatniemu dać jako tobie. Czyliż mi nie wolno uczynić co chcę? i czyż złym patrzysz okiem na to, żem ja dobry?

Tak ci ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi. Bo wielu jest wzywanych, ale mało wybranych.

BERNADETA Z LOURDES

Na rocznicę objawień — 11 lutego

W chwili „wybuchu” wiadomości o ukazaniu się nieznannej pani 14-letniej dziewczynce, mała podgórska miejscowość Lourdes była spokojną, przez nikogo nie znaną miejscowością o 5.000 mieszkańców.

Jakież zamieszanie!

Proboszcz z wszystkich się zaprzecza oczywiście faktowi do chwili, aż stał się najzażartszym obrońcą Bernadety; żandarmeria wściekała się przeciw „niedozwolonemu zaktócaniu porządku”; komisarz policji podejrzewał sprytnie zorganizowane oszustwo! Dlatego codziennie notował w małym notesiku ilość świec zapalanych przed grotą.

Przestuchuje Bernadetę, grozi jej, próbuje ją zamknąć, jako niespełna rozumu. Prefekt zaniepokojony, boi się reakcji ministra; minister zdenerwowany obawia się zażądania dymisji ze strony cesarza Jedyńie burmistrz, nie mieszający się zbytnio w tę sprawę, oblicza ile zysku przyniosą przyszłe pielgrzymki jego mięsiw.

Oto początek historii Bernadety, dziecka prawie, które nie potrafi ni czytać ni pisać, a w mowie posługuje się miejscowym dialektem. Jej rodzina jest jedną z najbiedniejszych w okolicy, jej ojciec dawny młynarz, dziś zbankrutowany, wypędzony przez wszystkich, schronił się z żoną i dziećmi w dawnym więzieniu, przez wszystkich przezwanym „Cachot” (schovek). Sypia się na słomiance, jada na płycie kamiennej. Bernadeta, dotknięta astmą, kaszle bez przerwy. Mimo że ma 14 lat wygląda na dwunastolatkę.

Nędza w rodzinie Soubirous jest taka, że popełniona w miasteczku kradzież zwraca oczy wszystkich na Franciszka Soubirous. Aresztowany, w aktach oficjalnych zostaje oskarżony w następujący sposób: „Podejrzany o kradzież z powodu nędzy jaka panuje w jego domu”.

Oto pochodzenie dziewczęcia które dnia 11 lutego 1858 wyszło zbierać suche drzewo wraz z siostrą i młodszą sąsiadką w kierunku massabielskiej grotty.

TYDZIEN BOŻY

NIEDZIELA, 14 LUTEGO

Starozapustna,
Św. Walentego.

PONIEDZIAŁEK, 15 LUTEGO

Św. Faustyna.

WTÓREK, 16 LUTEGO

Św. Juliana.

ŚRODA, 17 LUTEGO

Ucieczka do Egiptu.

CZWARTEK, 18 LUTEGO

Św. Symeona.

PIĄTEK, 19 LUTEGO

Św. Konrada

SOBOTA, 20 LUTEGO

Św. Melanii.

Dalszy ciąg historii opowie najlepiej sama Bernadeta.

OPOWIADANIE BERNADETY

„Zdejmo wałam pończochy, kiedy postyszałam szum wicheru, jak w czasie burzy... Nie przestałam się rozbuwać i wchodziłam już do wody — wicher nie przestał wiać przede mną. Podniosłam oczy. Snop gałęzi był miotany na wysokości górnego otworu grotty. Wokół była cisza

„Za tymi gałęziami nagle zobaczyłam pannę, nie większą jak ja, która mi się ukłoniła skinieniem głowy. W tej samej chwili odchyliła lekko ramiona od swej postaci w moim kierunku, jak figury Matki Boskiej. Na prawym ramieniu wisiał różaniec.

„Przestraszyłam się i zaczęłam się cofać. Nie miałam odwagi wołać na moje towarzyski. Przecierałam kilkakrotnie oczy, pewna, że się mylę.

„Podniosłszy oczy młoda pani uśmiechnęła się do mnie czarująco i wydawała się mnie zapraszać, bym się zbliżyła. Ale ja bałam się ciągle. Nie był to jednak zwykły strach, który sprawia, że się ucieka, bo ja byłabym została długo, by się temu przyglądać.

„Wtenczas przyszła mi myśl, by się modlić. Sięgnęłam do kieszeni po różaniec, który zwykłam nosić. Ukłęknęłam i chciałam się przeżegnać. Nie potrafiłam podnieść ręki do czoła.

„Tymczasem młoda pani stanęła z boku i zwróciła się do mnie. Do ręki wzięta swój duży różaniec. Zrobiła znak krzyża, jak przed modlitwą. Moja ręka drżała. Spróbowałam się też przeżegnać. Nie miałam żadnej trudności. Od tej chwili strach mnie opuścił.

„Odmawiałam różaniec. Pani przesuwała także ziarenka różańca w rękę, ale wargi jej się nie poruszały.

W ciągu modlitwy nie spuszczałam jej z oka.

„Miała długą suknię białą sięgającą stóp, które widoczne były tylko w części. Suknia sięgała wysoko pod szyję i była zamknięta białą wstążką. Biały welon nakrywający głowę spływał po ramionach prawie do dołu sukni. Na każdej z nóg widziałam złotą różę. Przepaska była niebieska i spadała poniżej kolan. Łańcuszek różańca był złotego koloru, ziarenka białe, duże i dosyć oddalone jedno od drugiego.

„Młoda pani była żywą, bardzo młodą i otoczoną światłem.

„Kiedy skończyła odmawiać różaniec przywitała mnie z uśmiechem. Cofnęła się następnie w głąb wnęki skalnej i nagle zniknęła.”

Najśw. Panna ukazała się Bernadecie jeszcze 17 razy. Przy trzecim objawieniu (18 lutego) odezwała się prosząc, by dziecko przychodziło do grotty przez 15 dni. 25 lutego rzekła Bernadecie: „Idź, napij się w źródle i obmyj się”. Dziecko nie widząc wody, poczęło — na znak danu od Zjawiska — kopać ziemię w grocie. Wkrótce dołek zappełnił się wodą, której Bernadeta się napita i obmyła twarz 2 marca Najśw. Panna zażądała: „Idź, zeknij kapłanom, by tu wybudowali kaplicę”. 25 marca już zgadzała się zdradzić swe imię tymi słowy: „Jestem Niepokalanym Poczęciem”.

Po raz ostatni objawiła się 16 lipca, w 5 miesięcy po pierwszym. 11 lutego obecnych było tylko troje dzieci; 23-go około setki dorosłych, zaś 1-go marca 600; 8.000 już 4 marca. 16-go lipca wreszcie było w grocie 20 tysięcy ludzi. Od tego czasu przez 100 lat z górą tłumy pielgrzymów nie przestały odwiedzać grotty.

Oczywiście Bernadeta stała się od tej chwili punktem zainteresowania tłumów. Ona jednak pozostaje skromną, bezpretensjonalną. Odmawia przyjęcia wszelkich, nawet najmniejszych podarunków. Ludziom, którzy chcieliby jej wmówić zdolności cudotwórcze, stanowczo zaprzecza.

Cztery lata po jej objawieniach, w lutym 1862 roku, komisja kościelna ogłasza wynik ankiety mówiąc:

„Sądźmy, że Niepokalana rzeczywiście objawiła się Bernadecie 11 lutego 1858 r. i w dni następne 18 razy w Grocie Massabielskiej, niedaleko Lourdes. Sądźmy, że objawienie to ma charakter prawdziwy i wierni mogą je uważać za pewne”.

W r. 1869 papież Pius IX ogłosił wszemu światu oczywistość objawienia się Niepokalanej Matki Bożej małej Bernadecie.

Ona natomiast wstępuje do klasztoru, gdzie prowadzi żywot pokornej zakonnicy. Umiera w klasztorze w Nevers 16 kwietnia 1879 r.

ZŁOTE MYŚLI

Nie ma nic lepszego jak weselić się i czynić dobrze za żywota swego.

Lepiej dwóm być społem niż jednemu, albowiem mają pożytek ze swego towarzystwa. Jeśli jeden upadnie, drugi go podprze.

Jeśli kto przemoże jednego, dwóch mu się oprze; sznur troisty nie łatwo się przerywa.

(Z Księgi Eklezjastesa)

Dokończenie ze strony 1

do końca. Demokracja w Niemczech może znowu znaleźć się w niebezpieczeństwie jeżeli będzie się tolerować atmosferę w której cała prawda nie jest znana i sytuację w której ludzie związani z nazizmem są na naczelnych stanowiskach. Kilka aktów anty-semityzmu wywołało falę manifestacji uczuć pro-hitlerowskich i następnych wybryków anty-semickich. Było to tylko możliwe dzięki odpowiedniej atmosferze; niekoniecznie kojarzenia przez młodzież znaku swastyki ze zbrodniami nazistowskimi, a widzenia w swastyce często symbolu wielkości Niemiec. Nie można pominąć, rzecz jasna, tego rodzaju manifestacji pro-hitlerowskich organizowanych przez dawnych jego popleczników. Wydaje się jednak, że główna wina leży po stronie rządu Niemiec, organizacji społecznych (często katolickich) i Aliantów iż nie przeprowadzili wśród młodzieży szeroko zakrojonego programu edukacji odnośnie zbrodni nazizmu. Brak znajomości tych elementarnych spraw w połączeniu z gloryfikacją wojskowego wysiłku Niemiec w czasie wojny i z pozostawieniem wyższych funkcjonariuszy nazistowskich na poważnych stanowiskach państwowych zacięra młodzieży rozeznanie prawdy i umożliwiła faszystom prowokacje podobnych incydentów. Nie można lekceważyć sobie niedobitków nazizmu Dla Polaków, którzy wiele wycierpieli ze strony nazizmu i którzy są gotowi wiele wybaczyć o ile poprawa Niemców będzie szczerą i zadośćuczynienie dokonane, incydenty te otwierają wiele jeszcze świeżych wspomnień. Jakimś nieprzyjemnym zgrzytem uderza w uszy oświadczenie kanclerza Adenauera: „Pan Bóg dał Niemcom specjalną misję do spełnienia...” — bo przecież podobne słowa głósili hitlerowcy wprowadzając nowy porządek w Polsce podczas wojny. Jakżeż dziwnie brzmią rewizjonistyczne hasła niemieckie i nawoływania do naprawienia krzywd wyrządzonych przez siedlonym pięciu milionom Niemców z polskich ziem zachodnich. To nie jest droga do zadośćuczynienia ani do normalizacji stosunków pomiędzy Polską a Niemcami. Nie ma bowiem wartości, któreby pozwalały zamazywać zbrodnię, a tylko pokora chrześcijańska może ukołić rany zadane wielu ludziom i narodom przez Niemców. **SMG**



KONGRES „PAX ROMANA” W MANILI

W dnach od 26 grudnia do 9 stycznia odbył się w Manili na Filipinach kongres dwóch gałęzi „Pax Romana” Międzynarodowej Organizacji Studentów Katolickich i Międzynarodowego Związku Intelktualistów Katolickich.

W zjeździe brało udział 200 delegatów z 45 krajów. Tematem obrad studentów była „odpowiedzialność społeczna katolickiego studenta”. Federacje azjatyckie reprezentujące 13 krajów powzięły całą szereg rezolucji praktycznych mających na celu zacieśnienie współpracy wobec przemian dokonujących się w Azji.

Kapelani obradujący pod przewodnictwem dominikanina, O. Forestier, wielką część obrad poświęcili problemowi studentów azjatyckich studiujących na uniwersytetach europejskich.

TRUDNA SYTUACJA PRASY KATOLICKIEJ W ARGENTYNIE

Z dniem 31 stycznia 1960 roku przestał się ukazywać dziennik katolicki „El Pueblo” z braku funduszy. Dziennik ten ukazywał się od 1908 roku w nakładzie 45 tys. egzemplarzy. Niedawno temu inny dziennik katolicki „La Union” z tych samych powodów został zamknięty, a dziennik „La Calle”, wydawany przez księży Salezjanów, został zamieniony na tygodnik. Obecnie wychodzą już tylko dwa dzienniki katolickie w Argentynie: „Los Principios” i „Democracia”.

OPIEKA NAD ODOSOBNIONYMI KATOLIKAMI W NORWEGII

Katolicki Ośrodek Informacyjny w Oslo podał do wiadomości, że przygotowuje bibliotekę taśm dźwiękowych i filmów celem utrzymania kontaktów ze światem zewnętrznym dla tych katolickich rodzin norweskich, które mieszkają w górach są odcięte od reszty świata w okresie zimowym. W ten sposób niektórzy proboszczowie utrzymali łączność ze swoimi odciętymi parafianami, posyłając im na taśmach dźwiękowych nagrane lekcje religii, kazania i koncerty religijne. Radio nie może być wykorzystane, gdyż odbiór napotyka na duże trudności z powodu warunków atmosferycznych.

SPOWIEDZ DLA KOMUNISTÓW

Warszawski tygodnik „Polityka” zaproponował wprowadzenie w życie coś w rodzaju spowiedzi stosowanej w kościele katolickim. „Konfesjonały” komunistyczne zainstalowane po bibliotekach, ośrodkach kulturalnych i miejscach łatwo dostępnych dla szerszej publiki, zajmowałyby psychiatry. Ten projekt wyłoniono dlatego — czytamy w artykule — ponieważ nawet dzieci rodziców niewierzących często idą do kościoła, „aby swoje osobiste sprawy przedłożyć spowiednikowi”.

DEPRAWACJA DLA ZYSKU

Do Głównej Dyrekcji Poczty w Waszyngtonie wpłynęło w 1959 roku ponad 70.000 skarg, w których obywatele amerykańscy skarżą się, że otrzymują przez pocztę ulotki z zachętą do kupowania literatury pornograficznej i ilustracji z tej samej dziedziny. W ulotkach podawane są dokładne adresy, gdzie można nabyć te rzeczy. Dyrekcja zamierza przedsięwziąć energiczne kroki, by nie nadużywano poczty do szerzenia niemoralności.

Z POLSKI

❖ W lasach Bieszczad i Beskidu Niskiego grasuje co najmniej 100 rysiów wyrządzając duże straty w zwierzyźnie. Połowa z nich ma być odstrzeżona.

❖ Ludność na wschodnich połaciach Polski broni się przed wilkami podrzucając im środki nasenne. Od tego czasu poczucie bezpieczeństwa przed drapieżcami wzrosło. Wilki usypiają nawet na drogach.

❖ W niedzielę 31 stycznia odbył się w Katowicach zjazd absolwentów uniwersytetu wrocławskiego, którzy ukończyli studia na tej uczelni przed 1939 rokiem.

❖ Najmłodszymi nowożeńcami w Lublinie w 1959 roku byli Magda i Szwedowska i Lucjan Wojcieszyn. W dniu ślubu, 24 grudnia, panna młoda liczyła 17, a pan młody 18 lat.

❖ Polski Związek Kinologiczny przygotowuje album rasowych psów hodowanych w Polsce; w najbliższym czasie ma się rozpocząć eksport zagranicę psów na większą skalę. Podobno cena szczeniaka „z dobrego psiego rodu” dochodzi 150 dolarów.

❖ Czasopismo angielskie „Film and Filming” uważa, że najwybitniejszym reżyserem w r. 1959 okazał się Andrzej Wajda. Według tego samego pisma wśród najlepszych filmów 1959 r. „Popiół i diament” znajduje się na drugim miejscu.

❖ W połowie stycznia „Mazowsze” dało występ w Phenjanie (Północna Korea). Stamtąd uda się na tournée do Chin i Japonii.

❖ Stanisław Swatowski, polski biegacz o sławie międzynarodowej, zorganizował pijaństwo w Olimpijskim Ośrodku Treningowym we Wiśle na Śląsku. W następstwie został zawieszony do czerwca br. w prawach członka Polskiego Związku Atletycznego.

❖ Nowy wielki park narodowy powstanie w pobliżu Kruszwicy i obejmie całe jezioro Gopło.

Alojzy Mak, syn ubogich rodziców, wychowywany w domu swego starszego brata Tomasza, studiuje w Krakowie. Pewnego razu uratował z nieszczęścia ubogą rodzinę, opuszczoną przez ojca. Wystarał się dla matki i najstarszej córki o pracę i zabezpieczył je przed skrajną nędzą. Jedna i druga zdają sobie sprawę z tego, co mu zawdzięczają. Alojzy mieszka w domu swego brata Tomasza i jego żony Doroty.

Tomasz kochał swoje dzieci miłością zawsze cichą i spokojną. Niby się nimi nie zajmował, nie poświęcając im tyle czasu, co matka. Nie patrzył im na palce, jak Dorota, która miała je pod okiem przez cały dzień. Nieuważny obserwator mógłby go pomawiać o obojętność wobec własnych dzieci. Nawet Dorota zarzucała mu to nieraz. Niemniej znał je dokładnie, jak swoją górniczą pracę na najniższym pokładzie Luzytania. I to, co pozornie wyglądało na obojętność, w istocie trzeba było nazwać miłością głęboką, ukrytą, a na zewnątrz jakby bezbronną, bierną, czy nawet oszczędną. Trudno, mężczyzna kocha inaczej.

Wszystkie obawy, niepokoje i zmartwienia o dzieci, wysuwane głośno ze strony matki, działały na serce Tomasza podobnie jak tuman piasku w oczy. Cóż czyni człowiek, zaskoczony nagle burzliwym wirami piasku? Zamyka oczy i usta, skula się w sobie i czeka, aż minie zaburzenie. Potem idzie dalej. Podobnie postępował Tomasz, ilekroć Dorota niepokoiła go sprawami dzieci. Z zamkniętymi oczami i ustami wysłuchał cierpliwie, aż skończy ze swoimi żalami, potem, otworzywszy oczy swego ojcowskiego serca, przecierał zaprószone oczy matki słowem skąpym, jak światło w podziemiach kopalni i pewnym, jak jego bary.

Fajansowy aniołek z kropielniczką w rękach nieraz widział lekki uśmiech w celofanowych oczach św. Józefa z przeciwległej ściany, ilekroć Dorota zarzucała Tomasza pytaniami, co robić z dziećmi, czy też obfitymi sprawozdaniami z całego dnia albo tygodnia.

Milka wpadła bez tchu do mieszkania Maków.

— Chodźcie szybko! Nieszczęście! Brunek leży nieprzytomny! — zawołała zdyszczanym, przerażonym głosem, nie zamykając nawet drzwi za sobą.

Dorota, zajęta w kuchni wieszaniem firanek, stanęła jak wryta.

— Matko Boska! Co się stało? Mów, gdzie on jest?

— Zobaczycie sama! Prędko, prędko! — krzyknęła Milka i, odwróciwszy się ku drzwiom, wybiegła z domu.

Dorota przekręciła klucz w drzwiach i pędziła za nią. Milka biegła w stronę zmarłej kopalni, oddalonej od domu niecałe trzysta metrów. Zalęknione oczy Doroty już widziały zbiegowisko przed deskami zabita bramą Dębiny. Gnana trwogą minęła Milkę i już znalazła się w tłumie. Ludzie rozstąpili się przed nią w milczeniu. Tuż pod bramą kopalni leżał Brunek blady śmiertelnie i nieprzytomny. Dorota, widząc go, buchnęła głośnym płaczem. Rzuciła się na zemdłego, wołając:

— Bruneczku, mój! Co ci jest? Syneczku, słyszysz mnie? Mama jest przy tobie! Zbudź się, tu twoja mama!

M. ORKA

Osobliwa miłość

12

Wzięła chłopca na ręce i tuląc go do siebie usiłowała przywrócić mu przytomność najczulszymi słowami.

Brunek jednak nie odzyskiwał przytomności. Leżał bezwładny w ramionach swej matki.

Milka tymczasem pobiegła do ogrodnika po pomoc. Prosiła go:

— Niech pan pomoże, panie Zaręba. Tam leży chłopak zemdłony. Proszę zanieść go do domu, bo jego matka sama sobie nie poradzi.

— Co to za chłopak?

— Brunek Mak, który zna wszystkie rośliny w naszym ogrodnictwie — odpowiedziała niespokojnie Milka, ponawiając natarczywie prośbę — niech pan już idzie!

— Cóż mu się stało? Chwilę temu widziałem, jak biegł w stronę kopalni — zaniepokoił się Zaręba.

Był uczynnym człowiekiem. Umył na prędko dłonie w zbiorniku wody i pobiegł razem z Milką na miejsce wypadku. Gdy próbował schylić się i podnieść chłopca, spotkał się z gwałtownym sprzeciwem matki. Dorota podniosła się w jednej chwili z ziemi. Stała jak posąg naprzeciw Zarębie. Z miejsca opanowała łyż, lęk i chwilowe załamanie się.

— Sama go zaniosę do domu! — zmroziła pewnym głosem Zarębę — a ty, Milka, leć po lekarza!

Zaręba, który znał dobrze rezolucję Doroty i szanował ją, wziął spokojnie chłopca na ręce, nie dbając o protesty matki.

— Znamy się na dzieciach, znamy — powiedział ciepłym tonem sprzeciwiając się ponownie Dorocie równie ciepłym stwierdzeniem — lekarza nie trzeba, przejdzie samo. Milka, wracaj do swojej pracy.

Dorota spojrzała na niego z ogniem w oczach. Widząc jednak, że Zaręba rusza spokojnie z miejsca, chwyciła go za ramię i rozkazała:

— Tylko mi go nieście uważnie, bo mój synek nie jest nacią z waszego ogrodu!

Zaręba, znając dosadny język Doroty, uśmiechnął się tylko pod wąsem. Z lekkim brzemieniem na rękach przechodził powoli między gawiedzią i skierował kroki w stronę domu Maków.

Dorota powiedziała Milce:

— Zajrzyj do nas wieczorem!

— Przyjdę na pewno! — odparła z ulgą Milka i znikła za ogrodzeniem Dębiny, gdzie znajdowały się inspekty dużego ogrodnictwa.

Dorota schyliła się jeszcze ku ziemi, aby zabrać czapkę Brunka. Leżała pod bramą tak, jak gdyby ją ktoś usiłował wdeptać w ziemię. Nie zauważyła nawet, że medalik z wizerunkiem Matki Boskiej, który Brunek na przekór wszystkim nosił na czapce, był mocno wygięty. Potem szybkim krokiem pospieszyła ku domowi, wyprzedzając nieco Zarębę.

Gdy weszli do mieszkania, Brunek przyszedł do siebie. Leżąc na tapczanie, otworzył szeroko oczy i wpatrywał się zmęczonym wzrokiem w oczy swej matki. Na czole miał duży siniec, jak gdyby go ktoś uderzył twardym przedmiotem. Był bardzo blady. Po chwili łyż zakręciły mu się w oczach.

— Mamo! — skrzywił boleśnie usta — mnie tak bardzo boli głowa!

— Przejdzie ci, przejdzie, synku! — pogłaskał go Zaręba po czuprynie — a jak ci przejdzie, musisz przyjść koniecznie policzyć wszystkie fuksje i sadzonki w drugim inspekcie.

Ciąg dalszy w następnym numerze



CI LUDZIE UMARLI W 1959 R.

Dulles, amerykański sekretarz stanu. Grock, słynny kłown. General Marshall, któremu Europa zawdzięcza „pomoc Marshalla”. Jean Behra, odznaczył się w wyścigach samochodowych. Mario Lanza, tenor włoski. Claude Kogan, alpinistka, zaginęła w Himalajach. Errol Flynn aktor filmowy. Henri Garat, Kay Kendall, Sylvia Lopez, Gérard Philipe i Henri Vidal

LUDZIE SĄ TACY...

■ „Meble do wynajęcia”. — Taki napis możnaby umieścić na drzwiach wejściowych do muzeów wiedeńskich. Wypożyczają one bowiem za pewną opłatą historyczne meble teatrom i dyplomatom, aby w ten sposób wyrównać deficyt. W ten sposób można sobie sprowadzić do domu tron cesarski, łożko barokowe, meble myśliwskie Franciszka Józefa, zegar który dzwonił Marii Teresie, pianino nieszczęsnego arcyksięcia Rudolfa itd.

■ **Oddycha uszami.** — Jugosłowianin, Ziwno Milicz, kazał sobie zalepić usta i nos. Dwadzieścia minut później nie tylko żył, ale ponadto czuł się zupełnie dobrze. Milicz znany jest z tego, że zabawia znajomych puszczaniem dymu papierosa przez uszy. Na skutek wypadku ma on uszkodzone membrany uszne.

■ **Młotek — lekarstwem.** — Pensjonowany Julien Hanspiez koło Tulonu do tego stopnia kochał swoją sparaliżowaną 77-letnią żonę, że widząc, iż stan jej się pogarsza, postanowił skrócić jej cierpienia. W czasie snu uderzył ją silnie młotkiem. Skutek był odwrotny — chora odzyskała władzę w nogach i od tej chwili jest zdrowa. Tego lekarstwa nie wolno jednak stosować bez zgody lekarza...

■ **Chytre lisy.** — Norweski gospodarz rolny, Paal Bakkeloeken, twierdzi, że widział na własne oczy dwa lisy uchodzące z jego spiżarni z kluczem od spiżarni w pysku. Mimo że nikt nie chciał temu wierzyć, Bakkeloeken wstawił nowy zamek do drzwi od spiżarni, liczy bowiem na to, że lisy nie używają jeszcze wytrychów.

■ **Maraton.** — Gra w bridża wymaga niewątpliwie inteligencji, ale również i cierpliwości. Czterech studentów uniwersytetu w Glasgow, trzech Szkotów i jeden Holender, grali w oknie wystawowym jednego z wielkich magazynów podczas 74 godzin i 40 minut bez przerwy. Są przekonani, że ustalili światowy rekord. Poprzedni rekord: 73 godziny 45 minut należał do studentów z Cambridge.

■ **Maszerują chłopcy..** — Pisarz amerykański John Gaulfield (26 lat) i inżynier angielski Leonard Pedgen (28 lat) puścili się w pieszą podróż z Marble Arch w Londynie do Florencji.

Chcą udowodnić, że można przejść duże przestrzenie bez większego zmęczenia, o ile przemierza się stale tę samą odległość. Zamierzają oni na przemian odpoczywać przez dwie godziny po sześciu godzinach marszu dniem i nocą. Przejazd przez kanał La Manche jest skalkulowany jako odpoczynek.

Odległość 1.780 kilometrów planują przebyć w ciągu 23 dni.



Bazylika św. Jana na Lateranie. Tutaj rozpoczęło się uroczyste otwarcie I Synodu Rzymskiego

Na wstępie pragnę podziękować J. Eks. Ks. Arcybiskupowi Gawlinie za pomoc, jakiej udzielił mi w czasie pobytu mego w Rzymie. Dzięki bardzo cenionej przez Watykan pracy naszego Protektora Emigracji, jak również dzięki szerokim znajomościom Jego w Kurii Rzymskiej — nie miałem żadnych trudności, by uczestniczyć w wielkich ceremoniach I Synodu Rzymskiego.

**

Geneza Synodu

Na przestrzeni XX wieków Chrześcijaństwa i Papiestwa po raz pierwszy odbył się Synod Rzymski. Jak powstała myśl zwołania Synodu?

W uniesieniu modlitewnym Jego Świątobliwości Jana XXIII zrodziła się myśl... zwołania Soboru Powszechnego i kiedy w prywatnych rozmowach Papież Jan XXIII dzielił się swą myślą w najbliższym otoczeniu — powiedziano: „Ojcie święty, Sobór Powszechny jest bardzo pożyteczny, ale dlaczego nie możnaby przez Synod Diecezjalny zaradzić potrzebom Rzymu, który jest stolicą świata chrześcijańskiego i w ostatnich lat dziesiątkach niepomniernie się rozrósł. Albowiem gdy w r. 1900 liczył 400.000 mieszkańców, to dzisiaj liczba ta wzrosła do 2.000.000 mieszkańców.

Ta uwaga spodobała się Papieżowi i postanowił zwołać i Sobór Powszechny i Synod Diecezjalny.

Ogłoszono to po raz pierwszy na początku Oktawy modłów o Jedność Kościoła jeszcze w 1959 r.

Jest to pierwszy Synod rzymski diecezjalny.

**

Przygotowanie Synodu

Przystąpiono natychmiast do realizacji projektu. Już w lutym r. 1959 papież powołał komisję synodalną, która by przygotowała prace. Na przewodniczącą komisji Papież wyznacza Mons. Traglia. Prace przygotowawcze trwał rok cały. W grudniu komisja kończy pracę i wręcza Ojcu św. projekt ustaw. Już w styczniu tego roku ustawy synodalne w wersji łacińskiej zostają oddane do drukarni watykańskiej. One to będą czytane w czasie sesji synodalnych od 25 do 30 stycznia 1960 r. Chcąc sobie wyobrazić, jaką wagę przywiązywano do tego synodu diecezjalnego i jak sumiennie go przygotowano — wystarczy powiedzieć, że ogółem

I. SYNOD

Od naszego rzym-

300 księży współpracowało z komisją, 8 podkomisji zaś odbyło 124 posiedzeń, trwających 410 godzin. Komisja główna wreszcie odbyła 41 posiedzeń, trwających 135 godzin.

Owoce Komisji Synodalnej jest 770 dekretów i postanowień obejmujących pokazną księgę. Z wszystkich dekretów technicznie jeden duch — jak powiedział Ojciec św., używając słów Pisma św. „Nie przyszedłem zniszczyć zakonu... Sed adimplere” — „ale go uzupełnić”.

Ustawy Synodalne dzielią się na 3 księgi. Wstęp mówi o ustawach synodalnych i organizacji Kurii diecezjalnej, następnie trzy księgi traktują o duchowieństwie, zakonnikach i współpracownikach świeckich, dalej sama praca dla dobra dusz, w końcu zaś ustawy mówią o środkach do jej zrealizowania.

Cel Synodu

W orędziu papieskim zwołującym synod, a które podaje niżej, znajdziemy jasno podkreślony jego cel:

„Po gorących modłach jakie zanosiliśmy do Ducha św., postanowiliśmy zwołać Synod Rzymski, aby w Wiecznym Mieście, stolicy naszej diecezji, wiara katolicka kwitła coraz więcej, także dla zbudowania innych, aby obyczaje chrześcijańskie zrobiły zbawienny postęp i aby karność



Ojciec św. Jan XXIII z tronu słucha Msz. Widać najbliższy orszak papieskiego tronu stojniejszy X. Arc

RZYMSKI

skiego korespondenta

duchowieństwa i wiernych nabrały charakteru dostosowanego do potrzeb dzisiejszych czasów i nabrały siły żywotnej”.

Otwarcie i program

Popołudniu 24 stycznia br. w arcybazylice laterańskiej, która jest katedrą oiskupa rzymskiego (czyli każdorazowego papieża) — Ojciec św. Jan XXIII dokonuje uroczystego otwarcia I Synodu Rzymskiego. Od poniedziałku rana zaczynają się seanse obrad Synodu w Watykanie. Uczestniczy w nich około 1.300 osób. Bowiern prócz księży powołanych od samego początku, zaproszono jeszcze członków Kurii, zakonników itd. Po złożeniu przysięgi i wyznaniu wiary przez obecnych, papież odprawia Mszę św. w kaplicy sykstyńskiej. Koło godziny 10 zaczynają się pierwsze obrady w sali błogosławieństw, przylegającej do balkonu, z którego Papież udziela błogosławieństwa wiernym zebrany na placu św. Piotra. Następnie przemawia do uczestników Synodu na temat świętości, do której zdążać ma każdy kapłan. Wreszcie zaczyna się czytanie ustaw.

W okresie trwania Synodu Papież przemawia w kościele św. Ignacego (czwartek) do 5 tysięcy kleryków swej diecezji i (piątek) do 6 tysięcy zakonnic diecezji rzymskiej.

Synod ten jak i przygotowywany Sobór



Przemówienie Papieża na otwarcie Synodu w Bazylice Laterańskiej

Powszechny świadczą o trosce Kościoła katolickiego o swych wiernych. W czasach postępu techniki i wiedzy świeckiej, zasady Chrystusowe, których stróżem jest Kościół, pozostają niezmiennione, bo są wieczne. Kierownicy Kościoła dbają jednak o to, by w środkach iść zawsze z rozwojem ludzkości.

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO PAPIESKIE

Ojciec św. Jan XXIII wysłał przez Kardynała Sekretarza Stanu Ks. Arcybiskupowi Gawlinie serdeczne podziękowanie i gorące uznanie za wydawnictwo „Duszpasterz Polski Zagranicą” przez niego od 10 lat redagowane.

Papież podkreśliwszy wysoki poziom i aktualność opublikowanych artykułów, pragnie bardzo, by „Duszpasterz” przyczynił się do ściślejszego zjednoczenia czcigodnego Kleru polskiego zagranicą. Tak miłość Kościoła jak też Ojczyzny każe się spodziewać pomyślności polskiej, która przewycięży przez gorliwe studium wytrwały posiew prawdy ewangelicznej i przez cnotę słowem i przykładem głoszoną wszystkie trudności i nieszczęścia. Księża polscy zagranicą mają zaszczytne zadanie przekazywania jasnej pochodni prawdy i wiary w duszach emigrantów na lepsze czasy.

O pracy Ks. Arcybiskupa List papieski wyraża się:

„Namiestnik Chrystusowy ogromnie ceni i ojcowską łaskawością śledzi gorliwość z jaką kierujesz Narodowym Dziełem opieki religijnej nad Polakami, którzy opuścili ziemię ojczystą i pragnie bardzo, by wydało obfite owoce a Tobie przysporzyło zasług i jak największej pociechy”.

Na koniec Ojciec św. udziela szczególnego Błogosławieństwa Apostolskiego Ks. Arcybiskupowi, wszystkim współpracownikom i całemu Duchowieństwu na emigracji.

MIGAWKI EMIGRACYJNE

■ **Za kogo wychodzą Polki.** — Niedawno czytałem, że jakiś Polak z Australii przyjechał do Anglii w poszukiwaniu żony, bo w Australii nie ma młodych Polek. Inny Polak z Kanady dwa miesiące szukał sobie towarzyszkę życia w Polsce. Tymczasem Polki z Argenteuil przeważnie wychodzą za mąż za obcokrajowców. Są dwie, co wzięły ślub z Hindusami (jedna mieszka w Colombo na Cejlonie), jedna poślubiła murzyna... Młodzi Polacy, zwróćcie uwagę na Argenteuil!

■ **Czuły na wilgoć.** — Okres między „Gwiazdką” i Wielkim Postem zajmuje księżom polskim kolęda.

Jeden z księży w jednym z domów pyta się przy tej okazji starego górnika, czy życzy sobie, by mu poświęcił dom.

— O, niech ksiądz tego nie robi, mnie i tak już reumatyzm kręci, a nie chciałbym, żeby mi się wilgoć zagnieżdżyła w murach.

■ **Grenadierom do pamiętnika.** — Kiedy otrzymałem ostatnio list z propozycją zakupu książki o I Dywizji Grenadierów, którzy w tym roku obchodzą 20-lecie bojów na polach Lotaryngii i Alzacji, przypomniał mi się zabawny incydent, który się zdarzył dowódcy dywizji, generałowi Duchowi.

Evakuując się po upadku Francji do południowej Francji zatrzymał się na kilka dni w towarzystwie księdza S. w Le Creusot w mieszkaniu duszpasterza polskiego. Ksiądz Myszko już nie było wyjechał do Anglii, więc gospodyni gościnnie przyjęła dwóch uchodźców, zwłaszcza że ksiądz S. znała sprzed wojny.

Toteż kiedy wybierali się w dalszą drogę, gospodyni ze łzami w oczach zwróciła się do nich:

— Ksiądz — tu zwróciła się do księdza S. — nie może tu zostać, bo ksiądz tu znają za bardzo i Niemcy napewno by wnet zaaresztowali, ale ksiądz — i tu zwróciła się do generała Ducha — może śmiało zostać. Ludzie będą wdzięczni, a pracy jest niemało.

■ **Kolędy.** — Okres kolęd już się skończył. Przyznam się, że jeżeli w Kraju utkwiły mi w pamięci kolędy śpiewane na Śląsku, o tyle na emigracji nie słyszałem lepszego śpiewu kolęd niż w internacie św. Kazimierza w Vaudricourt.

Już w czasie preludium chłopcy nie wytrzymywali i podchwytywali melodię kolęd, aby potem żywiłowo, z młodzieńczym zapałem śpiewać je tak, iż — zdawało się — rozsadzą ściany kaplicy.

Msza św. na której uczniowie internatu św. Kazimierza śpiewają kolędy, stanowi niecodzienne przeżycie.

OMEGA



... św. na rozpoczęcie Synodu. Z lewej strony ... — wśród nich (czwarty z lewej) Najdobiskup Gawlina

ZAKOCHANI Z TERUEL

Gitary milkną. Cienie przemykają się po przez ganiki pałacu. Izabela wie, że znowu ją poszukują. Uszu jej dochodzą odgłosy kroków. Zgrzyt żwiru. Są już w ogrodzie. Serce bije gwałtownie. To dziedziczka znajduje się prawdopodobnie o parę kroków.

Izabela gniewa się po raz pierwszy na swą białą suknię, że tak jasno się odbija. Ale przecież jest tak szczupła, jak marmurowa kolumnienka, tym bardziej, że zasłania ją cyprys, a księżyc właśnie chowa się za chmurę, by jej nie zdradzić...

Kroki się oddalają, wołania cichną. Miękki dźwięk gitary odzywa się znowu.

Izabela przemyka się dalej. Jeszcze kilka kroków poprzez oświetloną poświatą księżycy murawę i już daje nura w krzewy ciężko i odurzająco spadające z muru. Tu czeka ją dwoje młodych ramion i płonące serce.

„Izabelo ty moja...” „Mój Diego...” — można słyszeć w gorącym szepcie.

Zwisające gałązki jaśminu obejmują się w miłosnym splocie, słowiki klaskają, jakby im miało pęknąć serce.

Słyszysz się raz jeszcze wołanie. Chropowata ręka jeszcze gładzi miękką jedwab, jedwabną rączką przesuwając się delikatnie po ostrym samodzielnym kurtki pasterza. Obojgu wydaje się, że przeżywają największe swe szczęście.

— „Diego, nie zostawiaj mnie”, — płacze Izabela. Diego przyciska jej główkę do swej piersi, by ukryć swe cierpienie.

— „Muszę odejść, Izabelo, muszę... Który z rycerzy odda swą córkę biednemu Diego? Chcę zostać sławnym, bogatym, wszystko dla Ciebie. Inaczej, co się stanie? Ojciec twój mnie wyrzuci, ciebie zamknie w klasztorze... Izabelo, czekaj, aż wrócę.”

Szkarłatny kwiat pasiety upadając, plusnął lekko o tafelę wody w stawie.

— „Jak kropla krwi do srebrnej muszli” — zauważa, płacząc Izabela. Diego usiłuje ją uspokoić: „Czerwień — kolor miłości...” Nie wiele to pomaga. Biegnie więc do sadzawki, wyciąga z niej czerwony kwiatek, całuje go i mówi:

— „To nasza przysięga, Izabelo. Dwa lata — dwa, aż przekwitną ostatnie pasiety.” Ostatnie słowa są zduszone łzami:

Wołają znów Izabelę. Słychać głos dziedziczki. Diego daje zgrabnego susa poprzez mur ogrodowy. Izabela zaś siada najspokojniej na żwirze ganku. Jest zasypywana pytaniami i wyrzutami. Na wszystko ma jedną tylko odpowiedź: — „Tak boli mnie głowa...” Ustawicznie powtarza to samo. Wszyscy jej wierzą, jako że z dnia na dzień staje się bledszą i szczuplejszą. Przywołuje się sławnych lekarzy, szuka się tysięcy rozrywek. Z daleka przyjeżdżają szlachetni panowie, by zdobyć serce pięknej i bogatej Izabeli. Ona zaś, w całej tej wspaniałości stoł, jak zwiędły kwiat.

Tylko wówczas, gdy może siedzieć sama na wieżycy pałacu, jest jej lżej na sercu. Patrzą wtedy daleko w świat i myślą o swoim Diego. Gdy zaś wieczorami brązowi pasterze kóz wracają ze swymi stadami, gdy do uszu jej dochodzą skargi ich fletów, płacze z tęsknoty. Po drugiej wiosnie ojciec Izabeli przestaje się roztkliwiać nad jej losem. Jej miłość do pastuszka traktuje jako kaprys. Przygotowuje więc dla swej córki odpowiednio z jej godnością, wesela. Spotyka się jednak ze stanowczą postawą Izabeli.

Pewnego dnia, siedząc na szczycie wieżycyki spostrzega na horyzoncie zbliżającego się rycerza. Wnet jednak zdaje sobie sprawę, że to nie Diego. Oczekiwanie wywołuje na jej woskowych policzkach rozkoszne rumieńce. Posłaniec chce rozmawiać z senioritą Izabelą. Jego oczy są bez smutku, usta za to są go pełne. Izabela dosłyszała trzy tylko słowa: Diego nie żyje...

Bezwolnie Izabela pozwala na zaręczyny z najstawniejszym rycerzem całej okolicy. Nie zna nawet jego imienia. Ma tylko jedną prośbę: wesela odbędzie się dopiero po przekwitnięciu ostatnich kwiatów pasiety w ogrodzie.

Mija wiosna. Zbliża się lato. Od rana do nocy Izabela siedzi pod drzewem pasiety, całuje jej pączki i prosi, by się nie otwierały. Jednak prawie co godzinę nowa pasieta ukazuje swą purpurową okazałość. Co dzień umierają kwiaty. Izabela chętnie chciałaby umrzeć w ich miejsce. Czyż to możliwe, że pasiety w tym roku okwitają tak wczesnie? — pyta siebie sama. Izabela nie wie, iż jej ojciec zwierzył się z jej życzenia narzeczonemu i że ten, z braku cierpliwości zrywa wieczorem każdy zaledwie rozkwitły pączek.

Pewnego poranka ostatni pączek pasiety uka-

Niemcy przepuścili ten ostatni pociąg bez większych trudności. Zabronili tylko wychodzenia z pociągu w czasie całego postoju. Zadnej kontroli ani rewizji nie było. Gdyby nawet jakiś kontroler chciał spełnić swoją funkcję, to nie byłby w stanie przejść korytarzem, zawalonym walizkami, tobołkami, na których leżeli w różnych dziwacznych nieraz pozycjach zmęczeni tylogodzinnym stanieniem.

Był to już wyciecznik nielada dostać się do W.C. I na taką wyprawę wyruszył tylko ten, kto już absolutnie potrzebował. Matki swe małe dziecię w takich oblicznościach wystawiały przez okno, trzymając je mocno w rękach, co nie obyło się bez kłótni i wyzwisk, bo jednak wiatr niektóre krople z powrotem wpędzał do wagonu, na drzemających w pobliżu tych okien pasażerów.

Dla Ludwika były to okoliczności naderzwyczaj przychylne. Nie bał się już, że go konduktor złapie za kołnierz i wyrzuci na najbliższej stacji z pociągu.

Basia Strudlik wyjęła prowianty z walizki aby je mieć pod ręką i sama usiadła na ogniecionej walizce, a dziecko, małą Krysię, na którą wołali Kristin, wzięła na kolana. Ludwik siedział na podłodze, oparty plecami o deskę przedziału trzeciej klasy i słuchał z uwagą opowiadania Basi Strudlik o Francji, do której jechał, a której wcale nie znał.

Słuchał, ale nie dowierzał wszystkiemu. Przecież do Wólki pod Lasem wróciło kilku górników z Francji i żalowali, że wrócili. Tam było życie, mówili, a tu co?

Tymczasem Basia Strudlik mówiła Ludwikowi, że i we Francji jest twarde życie. Opowiadała o swoim mężu Andrzejku, który ma niecałe 35 lat, a już robił pługami, po tych kilku stopniach, które wiodą do mieszkania. Trudno mu wejść bez odpoczynku. — Silikos — mówiła.

Ludwik nie śmiał pytać co to jest sili-

kuje swą dojrzałość, wieczorem otoczony jest czarną obwódką. Izabela poddaje się swemu losowi. Nie widzi i nie słyszy nic z okazałości pompy weselnej. Dopiero gdy kapłan związuje jej rękę z ręką obcej jej osoby, odczuwa w sobie dziki ból. Ale ostre spojrzenie jej ojca powstrzymuje ją w sam raz.

Stół weselny błyszczy od świec i srebra. Młoda pani widzi wszystko jakby przez welon. Nagle jednak oczy jej zapłonęły. Spostrzegła duży bukiet pasiety, poza nim zaś twarz Diega. W tej chwili Diego zorientował się w charakterze tej uczty. Jego spojrzenie ogarnia miłośnię Izabelę, a następnie upada bezgłośnie na ziemię.

Krzyk Izabeli, która zrywa się w jego kierunku. Ktoś ją jednak powstrzymuje. To jej mąż, który jej jest obcym i ojciec, który ją okłamał.

Północ. Grają gitary. Morze światła. Karoca, migocąca od srebrnych ozdób już czeka. Na szczycie marmurowych stopni Izabela potyka się. Markiz podtrzymuje ją i bierze w swe ramiona.

— „Diego...” — szepcą cicho jej wargi. A gdy markiz — mąż karcąco spoziera w jej oczy, zauważa, że niesie w ramionach trupa.

Jest to historia „Zakochanych z Teruel”, która zdarzyła się w 13-tym wieku. Pochowano ich we wspólnym sarkofagu w kościele St. Pedro, cała zaś Hiszpania otacza ich taką czcią i miłością, że ciała ich przechowuje w szklanych trumnach do dzisiejszego dnia. Trumny wielkiej miłości.

Zwariowane

kos, nigdy o czymś podobnym nie słyszał. Wychowany w Wólce pod Lasem, zawsze na świeżym powietrzu przy pracy w polu, miał płuca zdrowe jak miechy. Tam nikt w Wólce o silikozie nie mówił. Wreszcie zdobył się na odwagę i spytał:

— A co to jest ten silikos?

Basia zaczęła mu długo tłumaczyć jak to trzeba w węglu wiercić, a rąbając go głęboko pod ziemią, jaki przy tym kurz węglowy powstaje, który górnicy polykają. I to im siada na płucach. A najgorzej to taki pył z kamienia, za kilkanaście lat pracy już po odwieku. Bo ten pył mu w płucach skamieniał i nie ma czym oddychać. To jest silikos.

— To nie ma przed nim ratunku?

— Niby jest — odrzekła Basia — dają górnikom maski do pracy, ale co tam na pracuje w takiej masce, tchu brakuje, a każdy chce jak najwięcej zarobić, odrzuca maskę i pracuje bez maski. Znowu też i wodą skraplają ten węgiel, ale to wszystko wiele nie pomaga. Kto chce zarobić więcej, nie może na to uważać, bo tylko czas traci daremnie.

— A po cóż chcą znowu tak wiele zarobić — pytał niemądrze Ludwik — przecież do życia wiele nie potrzeba. Człowiek pracować powinien tyle, aby wyżyć, a nie tyle, aby się zabijać.

— To się tak mówi — odpowiedziała Basia — ale zobaczcie panie Ludwiku, każdy górnik chce mieć lepsze meble i piękniejszą niż jego sąsiad. Każdy się stara, aby w jego domu było najładniej z całej kolonii, a to kosztuje. Ludziska kupują u tych wędrownych agentów na raty i płacą dwa

BELGIA

50 PROC. ZNIŻKI NA KOLEJACH BELGIJSKICH DLA LICZNYCH RODZIN UCHODZCZYCH!

Z wielkim zadowoleniem otrzymaliśmy wiadomość od Sekcji Polskiej Chrześcijańskich Związków Zawodowych, iż Belgijskie Ministerstwo Transportów wydało pozytywną interpretację artykułu Konwencji genewskiej, dotyczącego jednakowego traktowania — na równi z Belgią — w materii żniżkowych biletów jazdy na kolejach belgijskich.

W liście Szefa Gabinetu Ministerstwa Transportów, odpowiadającego na pytanie postawione — dzięki zabiegom Sekcji Polskiej C.Z.Z. — przez postać Partii Chrześcijańsko-Społecznej, p. A. Olislaeger'a, — czytamy:

„...Jeśli chodzi specjalnie o liczne rodziny uchodźcze, zamieszkałe w Belgii, i pod opieką O.N.Z. — muszą one być traktowane na równi z licznymi rodzinami belgijskimi, czyli korzystają z tych samych co oni przywilejów taryfowych...”

Dobra więc nowina dla licznych rodzin polskich w Belgii!

Dalsze informacje o procedurze do uzyskania żniżkowych kart, mogą zainteresowani Czytelnicy otrzymać w biurach Sekcji Polskiej C.Z.Z.

Redakcja napewno wyrazi uczucie wszystkich Wolnych Polaków, zasyłając tą drogą serdeczne podziękowania przyjacielowi Polaków, postaci p. A. Olislaeger'owi, — staropolskim „Bóg zapłać”.

Brawo również dla Sekcji Polskiej C.Z.Z.

Życia emigracji

FRANCJA

Z POSIEDZENIA RADY NACZELNEJ KONGRESU POLONII FRANCUSKIEJ

W niedzielę dnia 31 stycznia bieżącego roku odbyło się posiedzenie Rady Naczelnej Kongresu Polonii Francuskiej, pod przewodnictwem prezesa p. J. Kudlikowskiego, w siedzibie Kongresu w Lens (Hotel Polski).

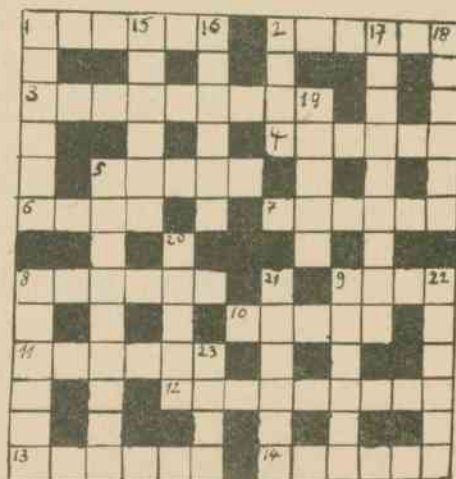
Po Mszy św. która odprawiona została o godz. 9.00 w kościele św. Elżbiety przez Przewielebnego Księdza Prałata K. Kwaśnego, Rektora Polskiej Misji Katolickiej we Francji, podczas której Dostojny Celebrans wygłosił słowo Boże, członkowie Rady Naczelnej udali się do siedziby Kongresu, gdzie odbyły się całodziennne obrady. Poza członkami Rady Naczelnej, wziął w posiedzeniu udział Ksiądz Prałat K. Kwaśny, który przybył na to zebranie na specjalne zaproszenie Zarządu Głównego Kongresu.

Omówiono wytyczne pracy na pierwsze półrocze 1960 r.

a) *Wycieczka do Rzymu* (wyjazd z Lens 18-go marca, powrót — 27 marca). Rada Naczelna

Kongresu Polonii Francuskiej z uwagi na tyśiączną rocznicę Chrztu Polski, która, wspólnie z Polską katolicką, emigracja obchodzić będzie, pod przewodnictwem Księdza Kardynała St. Wyszyńskiego, Prymasa Polski, w 1 66 roku, rozpoczynając prace przygotowawcze do tej wielkiej rocznicy, po wysłuchaniu szczegółowych danych Zarządu Kongresu dotyczących prac przygotowawczych wyjazdu do Włoch, postanowiła poprzeć całkowicie te zamierzenia. Udamy się do Wiecznego Miasta Rzymu, do kolebki chrześcijaństwa, by złożyć hołd Ojcu Świętemu. Zwiedzimy Rzym, Neapol, Pompeje, Florencję, Turyn, pochylimy się nad grobami na Monte Cassino. Rada Naczelna uchwaliła jednogłośnie poprosić Jego Eksc. Ks. Arcybiskupa Dr. J. Gawlinę o protektorat nad manifestacjami mającymi się odbyć w Rzymie. Upoważniła Zarząd Główny do wydelegowania jednego z członków, któryby godnie reprezentował dorobek kulturalny emigracji polskiej we Francji. Rada Naczelna zwraca się z ape-

KRZYŻÓWKA NR. 8



Poziomo: — 1. Szybki. 2. Inaczej Krakowiak. 3. Lokal wakacyjny. 4. Lektura przyjemniająca podróż kolejną. 5. Maszyna ma ją. 6. Zmora czystych pań domu. 7. Naczynia niezbędne na wsi. 8. Dodatkowa płaca. 9. Nieprzyjaciel. 10. Nie daj się prosić dwa razy. 11. Używany przy kwaszeniu kapusty. 12. Narzędzie. 13. Faza księżycy. 14. Autor marzy o dużym.

Pionowo: — 1. Jeden z trzech królów (wspak). 15. Polski rycerz. 16. Są różne w różnych krajach (wspak). 2. Zastępuje studenta. 17. Roczny informator. 18. Rodzaj szabli. 19. Stolica nie europejska. 5. Miasto w woj. krakowskim. 20. Część Wielkiej Brytanii (wspak). 8. Inaczej Niemiec. 21. Zjawisko atmosferyczne. 9. ludzie próbują się przekrzywić. 22. Imię męskie. 23. Wartościowa część lisa.

Rozwiązania należy nadsyłać do dnia 27 lutego. Za poprawne odpowiedzi wyznaczamy nagrodę książkową.

Jan ROBAK

historie

razy tyle co to warte. Pewnie, że nie wszyscy tak robią, są i tacy co przepiją wszystko, albo nawet przegrają w karty czy w konie czy w loterie. Mój Andrzej nie nowotnie był pracować w kopalni bo miał od urodzenia słabe płuca.

— To dlaczego poszedł do kopalni — zadziwił się Ludwik.

— Ha, dlaczego? Przez ojca — westchnęła Basia — to jego ojca wina. Chłopak był zdolny i miał słowe do nauki. Sam nauczyciel mówił Strudnikowi, dajcie swego Andrzeja do szkół, a za idzie daleko, zobaczycie. I matka, niech ja Pan Bóg da niebo, bo już umarła ze zryzoty, chciała koniecznie posłać chłopca do internatu, aby wszedł na inżyniera i nie musiał nod ziemia żreć ten węgiel. Ale ojciec, ladaco, nijaczyna, uparł się i postawił na swoim. Niech pracuje jak ja. Będę głodował, żeby twój serek został naniem. Niech idzie do kopalni jak inni. Jeszcze z rok i będzie zarabiał na siebie. Co miała robić biedna kobieta z niakiem? Sama dałaby rade opłacić szkoły i z tego co kopalnia płaciła na dzieci, a kierownik szkoły obiecywał wystarczyć się o stypendium i nieco grosza przecież zarobiła sama swoją pracą u ludzi. Ale do pijaka mówić, to jakby do ściany mówić.

Kiedy był trzeźwy to klekał i zaklinał się, że już więcej pił nie będzie, że Andrzeja posła do internatu, żeby nie musiał na życie pod ziemią oddychać dymem i kurzem. Ale wieczorem znowu wracał pijany, opluty, śmierdzący z daleka tym wińskiem i krzyczał w kółko to samo, że on tu rządzi domem, że już czas, aby chłopak szedł do roboty, bo on sam nie będzie

na tyle gęb pracował. Zgorszenia i obrazy Boskiej było tyle, że chłopak poszedł do kopalni.

Ludwik choć całą noc oka nie zmrzyzył, nie czuł się zmęczonym i nic mu się spać nie chciało. Słuchał Basi, jak tylko słuchać umie małe dziecko, gdy mu się opowiada o zaczarowanej nieszczęśliwej królownie. To wszystko było dla niego takie nowe i takie wzrost nie do wiary. Przecież tam w Wólce i w okolicy wiele ludzi marzyło o tym, aby się dostać do Francji, bo ci co tam mieli kogoś zagranicą, to sobie domy pokrywali od nowa, robili ładne ogrodzenia w około ogrodu. Byli tacy co stajnie nowe zostawili, a nawet domy i gruntu dokuwili.

A tu mu Basia opowiada o ciężkim życiu, o silikozie, o pijakach co marnują siebie, żony i dzieci.

Kiedy Basia zmęczona podróżą usnęła nad ranem, Ludwik patrzył przez szyby wagonu na zaczerwienione blaskiem wschodzącego słońca małe i przejrzyste jak pajęczyna chmurki na dalekim widnokręgu nieba i rozmyślał czy to możliwe, aby tak było we Francji.

Ludwik pamiętał dobrze, jak jego matka i ojciec cieszyli się, gdy im ks. Proboszcz powiedział: — Wasz Ludwik najlepiej umie katechizm.

Pamięta jak dziś, że w ten dzień ojciec oddał mu swój kawałek białego sera, a sam jadł suchy chleb i popijał mlekiem. I jakby żal zrobiło się Ludwikowi, że przyjął te pieniądze, które mu dali na drogę, a które tak trudno było zarobić w Wólce pod Lasem.

Zdawało mu się, że gdyby go tak teraz złapali, że nie ma paszportu i odesłali z powrotem do Polski, to by i nie żałował, tak mu się wydali dobrzy jego ojcowie, a on tylko o sobie myślał i o swoim nieszczęśliwym kochaniu.

lem do emigracji, o możliwie jak najliczniejszy udział, i do Związków o ułatwienie swoim delegatom udziału w tych manifestacjach.

b) *Obchód 50-lecia szkoły polskiej na emigracji.* Postanowiono, że obchód ten połączony jest ze Świętem 3-go Maja, które odbędzie się w tym roku w dniu 5 maja (czwartek) w Lille. Przesunięto datę święta na czwartek, gdyż niedziela dnia 1 i 8 maja są świętami pracy i zawieszania broni, a czwartek najlepiej odpowiada dzieciom. Prosi się, by dzieci należące do Krucjaty i Zuchów do 14 lat nie występowały w mundurach swych stowarzyszeń, ale w strojach narodowych i zwykłych pod znakiem szkoły polskiej. Rada Naczelna przyjęła z zadowoleniem gotowość wypełnienia programu Akademii przez dzieci szkolne pod egidą Niezależnego Związku Nauczycielstwa Polskiego we Francji. Z góry zawiadamiamy, że w sprawach programu występów dzieci należy się zwracać do Niezależnego Zw. Nauczycielstwa Polskiego (24, rue de la Gare — Lens), który działa w ścisłym porozumieniu z Kongresem Polonii Francuskiej. Kongres ze swej strony prosi, aby na innych terenach Francji, obchody 3-cio Majowe odbywały się pod znakiem 50-lecia szkoły polskiej.

c) *Emigracyjna Komisja Oświatowa.* Rada Naczelna wydelegowała następujących członków do Komisji Oświatowej: pp. Fr. Ratajczaka, Al. Ambrożygo i K. Mądrego. Rada Naczelna ma nadzieję, że zebranie odbędzie się w niedługim czasie i Komisja ożywi swoją działalność.

d) *Dni polsko-francuskie.* Postanowiono poszerzyć urządzenie „Dni polsko-francuskich”.
e) *Dział prasowy.* Prosimy śledzić wszystkie komunikaty, które ukazywać się będą w niezależnej prasie polskiej, a które dotyczyć będą punktów wyżej wymienionych.

f) *Telegram holdowniczy.* Z uwagi na poważną sytuację w jakiej Francja się znajduje, Rada Naczelna jednogłośnie uchwaliła wysłanie depeszy holdowniczej do Prezydenta Francji Generała de Gaulle, zapewniając go o wierności i lojalności Polaków zrzeszonych w Kongresie Polonii Francuskiej.

ODEZWA DO WSZYSTKICH STOWARZYSZEŃ PZK WE WSCHODNIEJ FRANCJI

Drodzy Rodacy! Z nowym rokiem 1960 stawiamy wszyscy w obliczu nowych zadań. Ten nowy rok ma wykazać pożytek naszej pracy: ma

Abonament możesz opłacić :

w Francji: „Głos Katolicki” — „La Voix Catholique” — 263-bis, rue St. Honoré, Paris I. — Konto pocztowe Paris N° 12 777 08 (5,20 NF kwartalnie)

w Belgii: Ks. A. M. Stopa O.M.I. 16, rue de la Paix — Liège. Konto pocztowe Bruxelles N° 72 00-51 (50 fr. kwartalnie);

w Danii: Ks. Jan Szymaszek — Hans Bogbinders Allé — København S.

w Holandii: Ks. Van der Zee OMI Collegium Carolinum — Valkenburg L. (3 guldeny kwartalnie);

w Niemczech: Ks. J. Józefowicz O.M.I. (22a) Duisburg-Meiderich — Kronprinzenstr. 65. Konto pocztowe: Essen N° 1061-63. (4,50 DM. kwart.);

w Wielkiej Brytanii: J. Ciemior — 47, Brackley Rd. — London W. 4. (8/- sh. kwartalnie).

«GŁOS KATOLICKI» — «LA VOIX CATHOLIQUE»

— 263-bis, rue St. Honoré — PARIS I^o —

Telefon: RICHelieu 83-85.

Konto pocztowe: Paris 12 777-08

REDAKCJA przyjmuje we wtorki i w czwartki od godziny 16.00 do 17.00.

PRENUMERATA KWARTALNA: we Francji 5,20 NF; w Belgii 50 fr. b.; w Niemczech 4,50 DM., w Wielkiej Brytanii 8/- sh.

REDAKTOR: Ks. A. STOPA OMI. — DYREKTOR: Ks. K. STOLAREK OMI.

N° d'autorisation 36.888

Drukarnia: „Les Presses Rapides” (dyr. F. Pielawa)
54, r. Phil. de Girard — Paris (18)

on związać jak najmocniej Emigrację Polską z Kościołem i z Krajem. Praca w tych dwóch kierunkach to chlubny obowiązek, jaki nas czeka.

Zbliżające się *Tysiąclecie Polski Chrystusowej* (1966) daje nam bodźca, abyśmy i my mogli złożyć hołd Ukochanej Macierzy i przyrodzić jej w dani naszą polską młodzież i naszą polską młodzież. Te młode pokolenia polskie czy to w Kraju czy to zagranicą mają odstąpić Polskę oczom całego świata w jej całej krasie duchowej.

Znamienne i pamiętne będzie to Tysiąclecie, bo w tymże czasie przygotowuje się nowe głębokie i powszechne odrodzenie Kościoła. Zapowiedziany i w Rzymie oczekiwany *Sobór Powszechny* oraz *tesknota narodów i odłączonych wyznań za powrotem do Matki-Kościola św.* — oto zryw i wspaniałe tło obecnych dziejów, które pełnia się wśród szalejących przeciwności. Duch nieprawości i negacji usiłuje pogasić te Boże światła, które wiodą do Boskiej chwały i do odrodzenia dusz.

Emigracja Polska, działając na tle tych dziejów. Ma ona wszędzie piękny dorobek. Tym dorobkiem — to *polskie zrzeszenia*, między którymi przewodzi zasłużone 35-letnią pracą *Poliska Związanie Katolickie*.

Wielką Nowenną Narodu przynaglani i przez *Ojca św. wezwani* do przykładowych czynów, nie możemy tkwić wyłącznie w osobistych sprawach, jakoby stłuszy nieużyteczni, ale musimy wejść w te społeczność, która chce się przystąpić *Boży i Ojczyźnie nie lichymi frazesami, ale głębokim życiem według Ewangelii św.*

Niewątpliwie ta społeczność, nazbliższa to Polskie Zjednoczenie Katolickie, które we Francji i Wschodniej pragnie w tym roku razem z innymi stowarzyszeniami katolicko-narodowymi *wykonać program, który będzie wymagał większych trudów i poświęceń.*

Naczelnym punktem tego programu jest: — 1) *Zjazd okręgowy PZK w Metz'u w niedzielę, 20 marca.* Towarzystwa wyślą 3-osobową delegację ze sprawozdaniami z rocznej działalności. Do tych delegacji przylatują się w tym roku KSMP we Francji Wschodniej. Przedstawiciele innych zrzeszeń niepodległościowych oraz Polskiego Nauczycielstwa Niezależnego bardzo mile będą widziani.

2-gi punkt programu: TRZECI MAJ, który odbędzie się w niedzielę, 8-go maja w Metz'u.

3-ci punkt programu: to *Pierwszą Eucharystyczną Złotą Działalność Polskiej w Francji Wschodniej pod przewodnictwem Naszej Młodzieży* i pod opieką rodziców i towarzystw, przewidziany na *czwartek w Nancy.*

4-ty punkt programu to *PIELGRZYMKA NARODOWA I ODPUST POLSKI na Sionie*, ustalony na niedzielę, *dnia 21 sierpnia.*

Podając powyższy program, pragniemy zachęcić do czynu całą Polonię we Francji Wschodniej i przy tej sposobności uradować ją i pocieszyć wystąpieniem ideowym i artystycznym naszej młodzieży i młodzieży, która po nas przejmie spadek i ster katolickiego i narodowego wysiłku.

Najśliczniejszym strojem w świecie dla młodzieży to to *strój narodowy* w mieniących się barwach *naszego bogatego folkloru.* Pozwalamy sobie z naciskiem lansować ten strój, jako godny dodatek do naszych duchowych i narodowych założeń i idei. Polska

Działalność i Polska Młodzież w narodowych strojach na TRZECIM MAJU. NA ZJEZDZIE EUCHARYSTYCZNYM i na POLSKIM ODPUSCIE SIONSKIM! Niech piękno i barwa stroju będzie wyrazem naszej niezachwianej wiary, naszych uczuć narodowych, naszej miłości braterskiej i wesela!

Z wiary naszej — wola nasza, z woli naszej — czyn nasz będzie!

Zarząd PZK na Francję Wschodnią

OFIARY NA TYDZIEŃ MIŁOSIĘDZIA

N.N. — Sedan (Ardennes)	NF 10.00
Ks. Furgal Antoni — Algrange (Moselle) — od Bractwa Zywego Różańca w Nilvange (Moselle)	20.00
Ks. Gajdzik Wacław — Lievin (P. de Zebrano w Kolonii Calonne-Lievin	NF 215.00
C.) — z terenu parafii:	
Bractwo Zywego Różańca	63.00
p. Nowak Stanisława	10.00
Zebrano na Pasterce w Kolonii Avion	58.00
Od Członków Tow. św. Józefa	92.00
Bractwo Zywego Różańca	100.00
r a z e m	538.00
Ks. Jagła i Ks. Sroka — Auby (Nord) z terenu parafii:	
Kolonia Auby	NF 93.00
Kolonia Pont-de-la-Deule i Asturies	103.00
Kolonia Courcelles	78.00
Kolonia Villiers	54.00
Kolonia Leforest	88.00
Bractwo Zywego Różańca w Leforest	12.00
r a z e m	428.00

Ofiarodawcom „Bóg Zapłać”. Dalsze ofiary prosimy przesyłać na konto Polskiej Misji Katolickiej 1268-75 — PARIS.

POSZUKIWANIA

Władysław MILLER zamieszkały w roku 1944 w Sanatorium La Membrolle-sur-Choisille (I et L.)

Pelagia PATYNOWSKA z domu Kaczmarczyk i jej córka Irena-Magdalena, ur. w roku 1937 w Peronne (Somme).

Wyżej wymienieni lub osoby mogące służyć informacjami, proszone są przekazać takowe do Polskiej Misji Katolickiej — 263-bis, rue Saint-Honoré — PARIS I.

Szukasz zdrowia? — Zamów sobie

M I Ó D

od polskiego pszczelarza

wiaderko 5 kg — 25 fr. nowych
wiaderko 10 kg — 49 fr. nowych

Koszta przesyłki już wliczone.

K. PRZYBYCIEŃ
TEILLAY (I. et V.)
CCP Rennes 1859-50



„GWIAZDKA” W LENS

Niedzielę 31 stycznia polska młodzież katolicka z północnej Francji wspominać będzie z przyjemnością.

Obok zlotu, który odbywa się na ogół w ostatnią niedzielę czerwca, „Gwiazdka” Związków KSMP jest tą rzadką okazją, kiedy to młodzi z najdalszych stron spotykają się, by w miłej, bratniej atmosferze spędzić razem kilka godzin.

W tym roku — całe popołudnie wypełnione było zawodami ping-pongowymi. Mistrzostwo Seniorów KSMP i puchar przechodni „Głosu Katolickiego” zdobyło Koło Marles-les-Mines. Natomiast mistrzostwo Związku KSMP zostało po zaciętej walce przyznane Stowarzyszeniu Noyelles. Zawody odbywały się w sali parafialnej obok polskiego kościoła św. Elżbiety, którą gościnnie Ks. Proboszcz Czajka chętnie użyzył do tego celu.

Późnym popołudniem przy szczelnie wypełnionej młodzieżą sali „Familia” rozpoczęła się uroczystość gwiazdkowa. Dosłownie szpilkę trudno było zmieścić, tyle się tej młodzieży zjechało.

Pisarz francuski Montherland napisał kiedyś sztukę, w której młodzieży dał tytuł „książąt”.



Jeden z najstarszych członków KSMP, druh Stefan Witkowski, również był na „Gwiazdce” w Lens

Kiedy zobaczyłem wszystkich dostojnych gości z Księdzem Prałatem Kwaśnym i Księdzem dziekanem Repką, na czele (nie będę wymieniał nazwisk, by nikogo przez pominięcie mimowolnie nie urazić), to zdałem sobie sprawę z tego radosnego faktu, że „ważni” traktują naszą emigracyjną młodzież jak książąt. Dobrze, że tak jest, bo to młodzieży doda bodźca do intensywnej twórczej pracy.

Św. Mikołaj, anioł i dwóch diabłów zrobili na swój sposób bilans prac KSMP.

Ciekawą inowacją było przeprowadzenie zbiórki na scenie, w którą wciągnięta została widownia w momencie, kiedy była mowa o prasie katolickiej. Cieszy nas, że „Głos Katolicki” jest tak dobrze młodzieży znany, jak to widać

TYLKO DLA MŁODYCH

było na wieczorku. Szkoda, że techniczna instalacja sali nie pozwoliła młodzieży w pełni skorzystać z tej pozytywnej inicjatywy.

Gwiazdka nie może być bez koled. Wykonał je po mistrzowsku chór młodzieży KSMP z Lens pod wytrawnym kierownictwem p. Surmy.

Wiele możnaby jeszcze powiedzieć o wieczorku gwiazdkowym KSMP: o wspaniałej atmosferze, która z zabawy uczyniła nad wyraz miłe przeżycie, o stołach uginających się od owoców i potraw przygotowanych przez ofiarne matki z Lens, o trudach i wysiłkach Dyrektora Związku i Zarządów.

Możliwości naszego tygodnika są jednak ograniczone i dlatego to sprawozdanie kończymy pełnym optymizmem

stwierdzeniem, że wieczorek KSMP w Lens dowiódł raz jeszcze, że młodzież emigracyjna lubi przebywać w takim gronie, jakie widzieliśmy na sali „Familia”, że lubi atmosferę takich spotkań, bo one są dla niej bodźcem do coraz dalszych wysiłków i osiągnięć.

UCZMY SIĘ HISTORII (Ciąg dalszy)

IMPERIUM RZYMSKIE

Europa była podzielona na dwie części. Środkiem przebiegała linia graniczna Imperium — od Szkocji poprzez Ren, Dunaj do morza Czarnego — a znaczona fortecami i bastionami obronnymi. Z tej strony tej linii były amfiteatry, łaźnie publiczne, luksusowe wille ozdobiane mozaiką i pełne komfortu. Z drugiej strony były lasy dziewicze, dżungle zamieszkiwane przez szczepy barbarzyńskie dzięki i głodne

Ludzie uprawiający ziemie rzymskich magnatów widzieli ludy koczujące z drugiej strony kordonu. Dzielili ich linia graniczna umocniona fortyfikacjami i legiony rzymskie trzymające tam straż. Tutaj Roma stanęła przed nową trudnością. Jeśli legiony są za słabe — mury graniczne nie stanowią problemu, by barbarzyńcy ich nie przekroczyli. Jeśli legiony są silne — za daleko są od Rzymu, by je kontrolowano, a każdy dowódca stawał się autonomicznie władcą nad swoim terenem. Rzym stał przed nowym problemem do rozwiązania. Ten stan rzeczy niepokoił władzę centralną w Rzymie. Imperium nie grozi — ale wyczuwa się, że coś trzeba zreorganizować. Przerzuca więc punkt ciężkości nad Bosfor. Więcej można było liczyć na prowincje wschodnie: Azji Mniejszej i Syrii, które były więcej zachodnie i o wyższej stopie życiowej, starając się jednakowoż zachować linię nad Dunajem, ze szkoda dla prowincyj zachodnich.

Nim doszło do tego, inny problem gnębił Cesarstwo Rzymskie. Wydarzenia, na skalę rewolucji, wstrząsnęły podstawą kultury świata rzymskiego. Zjednoczenie świata antycznego przez Rzym otworzyło drogę obcym kulturom i siłom duchowym; te wywarły swój wpływ na kulturę grecko-rzymską.

Dla Cesarstwa rzymskiego, będącego konglomeratem różnych narodów, różnych kultur i religii, trzeba było jednej religii. Imperium na skalę światową wymagało religii na skalę światową, która by wszystkich zadawała.

Różne były pomysły. Politycy nadali cesarzowi atrybut boskości; Roma miała być nie tylko złota, ale i boska. Filozofowie poszli w swoim kierunku, stwarzając Olimp owiany mistycyzmem mitów rzymskich. Inaczej jeszcze myślały szerokie masy ludności.

Zbliżał się dzień, gdy dwunastu ubogich i prawie nagich rybaków galilejskich, pomnych na słowa swego Mistrza: „Idźcie na cały świat...” ruszyło w drogę. Rybak Piotr stanął u wrót serca Imperium, złotej Romy, i zmierzył się z „boskim” Cezarem. Ziarno ewangeliczne zostało rzucone, a że padło na glebę dobrą, dzwiciła, oczekującą czegoś lepszego, wydało owoc stokrotny

(C. d. nastąpi)

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés
POLONAIS

CARNAVAL POLONAIS

Le temps du carnaval a toujours été en Pologne, comme partout ailleurs, le moment d'annuelles réjouissances, exhubérantes de vie et de gaité. Ces exhubérances s'amplifiaient encore le jour même du Mardi-Gras.

Les châtelains organisaient de grandes fêtes, dont le clou, étaient les randonnées en traîneaux et les jeux de la luge, suivis de bals, et pour accentuer le Carnaval, de bals costumés.

De cette coutume de mascarade nous parle l'auteur Al. Maciejowski :

« De l'Italie, nous est parvenue cette coutume de déguisements, pour mieux nous amuser. Etant devenue coutume nationale, cette fête a pris le nom de « maskary ». On exhibait non seulement des masques, mais on organisait de vraies parades de clowns.

Un autre aspect de la mascarade dans les environs de Czestochowa. Un jeune garçon est travesti en ourse, il mène la danse et les chansons... puis, après avoir bien amusé la société, fait une quête, ramassant les dons dans un panier.

Cracovie et ses environs sont célèbres pour leurs bizarres coutumes de Mardi-Gras. Anczyc nous en parle dans ses « Images de Cracovie » : « Et ainsi va de maison en maison « Monsieur Mardi-Gras », barbu, richement habillé, accompagné de deux comparses aussi fantaisis-

tes que lui. Ils se présentent dans chaque maison en chantant des chansons sans rime ni raison. Tous s'amusez follement... L'on y boit, l'on y danse ! »

Le Mardi-Gras, les maraîchères de la ville de Cracovie organisaient une joyeuse parade sur la place de l'Hôtel de Ville. Ce jour-là, la foule était dense sur la place. Ravie, elle écoutait la musique et prenait joyeusement part aux danses, patronnées majestueusement par ces dames des halles. Celles-ci, toutes déguisées, rivalisaient de comique ! La plus délurée chantait... d'une manière souvent très spirituelle... des couplets à l'adresse des passants. Elles ne laissaient personne en paix, obligeant le uns à descendre de voiture, entraînant les autres dans une ronde folle, les lâchant seulement quand ils avaient payé un gage.

Dans beaucoup de régions, le Carnaval est une occasion pour les jeunes filles de trouver un mari, d'où les jeux amusants, organisés par celles qui n'ont pas réussi à trouver un fiancé. Un de ces jeux consiste à « brûler » le musicien, sous prétexte qu'il n'a pas voulu d'elles. Naturellement tout se passe sans dommage pour personne. Ce ne sont que plaisanteries et chansons. Les malheureux qui n'ont pas trouvé d'« âme sœur », sont sujets à des farces de tous genres. A Varsovie, jusqu'aujourd'hui, on acroche des objets de toute sorte dans le dos des célibataires :

des morceaux de bois, des pattes de volailles, des coquilles d'œufs, etc...

Les jeunes mariés ne sont pas pour autant épargnés. Aux environs de Czestochowa, des femmes plus âgées, déguisées en hommes, rafflent les jeunes épousées, qu'elles conduisent ensuite en brouette à l'auberge, et on y attend les maris qui doivent venir les racheter. Tout ceci se passe dans la plus grande allégresse. Une amusante coutume veut que le mari, en venant chercher sa femme, bondisse très haut ! Mieux il sautera, plus haut sera son blé et plus belle sa récolte.

Pendant toutes ces réjouissances, on ne se prive ni de boire, ni de manger, et les ménagères ont fort à faire pour réussir au mieux leur festin.

Mais tout prend fin le jour des Cendres, après la Messe. L'imposition des cendres rend à chacun son sérieux et la vie normale reprend... jusqu'au prochain Carnaval.



Danses polonaises

P. E. BRETON

„ Forgeron de Dieu ”

BIOGRAPHIE D'UN ÉMIGRÉ POLONAIS

LE CREUSET DE FER (suite)

Le jeune homme fit des progrès rapides dans son métier. Il aima vite sa nouvelle occupation. Un monde se découvrait à lui : l'enclume, les marteaux, le fourneau et son soufflet, le fer rougi à blanc. Sa première pièce fixement pincée dans les tenailles, il se campe, ses bras se raidissent, et il martèle avec toute l'ardeur de son adolescence. Les étincelles jaillissent comme autant d'étoiles minuscules, pour aller s'éteindre à ses pieds ; d'autres naissent et meurent aussitôt. Dans toutes les directions les miettes de feu s'envolent au gré de leur caprice. Antoine frappe toujours. La chanson de l'enclume résonne à ses oreilles comme un hymne à la gloire du Très-Haut :

*Etoiles et soleils bénissez le Seigneur !
Chaleur, lumière, feu ardent, louez, exalter
votre Créateur !*

*Soyez béni, mon Dieu, dans toutes vos
créatures !*

Les yeux de l'adolescent fixaient le fer rougi, mais souvent son regard se perdait dans un rêve lointain. Il pensait aux siens, à sa mère surtout ; il se revoyait au bord d'un russeau, entouré de ses oies. Disparues, éteintes, les joies du foyer. Pour lui, l'exil commen-

çait. Ce métier nouveau, c'était aussi l'apprentissage de la vie. Ces coups répétés de marteau développent ses muscles, son énergie ; sa volonté se trempe. A son insu, Dieu forgeait son âme et sa vie.

L'apprenti progresse avec régularité. Sous un ciel serein, le cours de sa vie coulait limpide et sans heurt. Un petit nuage seulement assombrissait peut-être un coin de son horizon : son maître était protestant. Vivre dans un tel milieu serrait un peu l'âme du jeune Kowalczyk. Non pas qu'on lui soulevât des difficultés au sujet de ses croyances ou de ses pratiques religieuses. Antoine gardait toute sa liberté. Sans respect humain, quoique sans ostentation, il continue les habitudes acquises au foyer. Il fréquente l'église, matin et soir ; à sa pension, il s'agenouille au pied d'un crucifix ; devant son enclume ou son fourneau, il se signe avant le travail. Pourquoi rougirait-il ? Son éducation, les exemples de son foyer, les enseignements du prêtre, la foi profonde, vivante qui enveloppait son enfance, ont pénétré son âme. Ils en ont fait un convaincu. Sous les regards de Dieu, il va son chemin, sans se soucier des regards humains. Mais il se trouvait un peu dépayé dans ce milieu protestant.

La chaleur du foyer était absente. On ne priait plus ensemble ; et les mœurs différentes lui faisaient sentir davantage l'éloignement. — Antoine éprouvait un certain malaise, comme un froid mystérieux s'insinuant dans son âme. Aussi était-ce avec la joie de la délivrance qu'il pouvait, le dimanche ou à certaines grandes fêtes, s'échapper de Krotoszyn et retourner à son village natal. D'un pas léger, le cœur en fête, il franchissait les sept kilomètres qui le séparaient de Dzierzanow ; pour quelques heures, il allait goûter les joies intimes du foyer... revoir sa famille, sa petite patrie et la Madone de Lutogniew.

L'apprentissage durait trois ou quatre ans environ. Le jeune Kowalczyk touchait maintenant à la vingtaine. Tous les secrets de son maître, Antoine les avait assimilés. C'était l'habitude, pour les artisans soucieux de se perfectionner, d'aller séjourner dans les grands centres industriels. Les ouvriers des provinces plus pauvres de l'est s'orientaient le plus souvent vers la Westphalie et la Rhénanie, riches en mines et aux industries variées. Antoine avait une double ambition : venir en aide aux siens et se préparer un meilleur avenir.

(A suivre.)